

kurier

UKAZUJE
SIĘ
OD 1830
ROKU

Lubelski

Cena 70 groszy Nr 105 (10802) ISSN 0137-9224 Nr 1

NA wydarzenie, z którego spróbujemy naszym Czytelnikom zdać relację, składają się zjawiska o tak biegunowo różnej wartości, że nie ma sposobu na wspólne ujęcie tematu, które nie prowadziłoby do sprzeczności.

Kontrowersyjną sprawą okazało się otwarcie 6 maja br. wystawy pt. „Portret rodzinny. Makieta dawnego zespołu staromiejskiego w Lublinie”, zorganizowanej przez Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”. Anonsując zdarzenie w czwartkowym Kurierze napisałam, na podstawie katalogu, że Lublin czegoś takiego nie widział. I rzeczywiście, określenie trzyma się prawdy, tyle że z bardzo negatywnym ładunkiem.

Miała powstać rekonstrukcja nieistniejącej już żydowskiej dzielnicy Starego Miasta w skali 1:250. Wykonano, w sposób rażąco niestaraniny, niewielki fragment - z 1000 zamierzonych budynków stanęło na planie (o wymiarach 360 cm x 240 cm) zaledwie kilkanaście, w tym zamek z basztą krzywą jak wieża w Pizie.

Wstyd i wspomnienia

Podczas uroczystego otwarcia wystawy dyrektor Tomasz Pietrasiewicz przyznał, że zaprasza do obejrzenia dzieła nie dokończonego, nie wyjaśniając, dlaczego tak się stało. Eufemizmem jest nie dokończony mówienie o czymś, co ma zaledwie początek, a wygląda jak wywleczone ze strychu - brudne, zakurzone, nieestetyczne.

Spotkanie miało na szczęście dwa bieguny. W skali in minus mieściło się rozczarowanie gości makietą oraz nasze poczucie wstydu i zażenowania, natomiast na osi dodatniej zaznaczamy podniosłe i wzruszające momenty wspomnień, a także wysoką wartość artystyczną i dokumentalną tej części wystawy, która nosi tytuł „Portret rodzinny”.

ZANIM przystawiona kurtyna nad nieszczęsną makietą poszła w górę, w sali widowiskowej Teatru NN odbyła się ceremonia powitań i podziękowań. Mówiąc o potrzebie burzenia przez kontakty kulturalne i gospodarcze złych stereotypów funkcjonujących w stosunkach polsko-żydowskich, głos zabrali: ambasador Izraela, przewodnicząca Rady Miejskiej Lublina Helena Pietraszkiewicz oraz burmistrz Rishon Le Zion pan Meir Nitzan. Izraelskie miasto od lat zaangażowane jest w projekt makiety. Burmistrz wyraził wdzięczność Polakom za współuczestnictwo w budowaniu pomnika pamięci ofiar niemieckiego nazizmu. Powiedział: - Dziękuję, że jesteśmy razem. Razem szanujemy i razem pamiętamy, i razem nie wybaczymy.

Z liczną delegacją z Izraela przybył rodowity lublinianin Mosze Handelsman, mieszkający przed wojną przy ul. Długiej. Przyjechał do Lublina z żoną, córką, dwoma synami i wnuczką. Przyznał łamiącym się ze wzruszenia głosem, że po raz pierwszy od 62 lat mówi po polsku. Jego żona Luba, z domu Nowak (mam typicznie polskie nazwisko - powiedziała obecna pani Handelsman) także bezbłędnie posługiwała się językiem dzieciństwa, które spędziła w Równem.

- Każdy metr kwadratowy Lublina budzi wspomnienia, chociaż nie są to wspomnienia radosne - zwierzył się Mosze Handelsman.

Z wielką nostalgią izraelskich gości doskonale współbrzmiała wystawa „Portret rodzinny”. Złożyły się na nią fotografie żydowskiego miasta eksponowane w rewelacyjny sposób. To trzeba zobaczyć! Nowoczesne środki artystycznej ekspresji złączone z archiwalną wartością zbiorów mają niezwykłą siłę oddziaływania. Zdjęcia, oglądane w panoptikum czy na oryginalnej obrotowej maszynie tchną życiem. Zasluga to dwóch młodych autorek, Agnieszki Rogali i Agnieszki Twerd. Interesującym i szczęśliwie zrealizowanym pomysłem była też Historia mówiona. Marta Kubiszyn, autorka tego wątku wystawy, rozmawiała z ludźmi pamiętającymi nieistniejące już żydowskie miasto. Ich opowieści zarejestrowane w technice audio-wideo płyną z różnych przekazników - starych radioodbiorników, słuchawek, jest nawet stylizowana kabina telefoniczna.

Makieta jest kpinką, ale wystawa „Portret rodzinny” ma swój suwerenny byt, godny zaistnienia w naszej świadomości.

Teresa Dras